

Artur Bracki

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0001-8327-0468

DZIEŁA ZYGMUNTA GLOGERA JAKO DOROBEK ETNOGRAFA-PODRÓŻNIKA (WYMIAR TRANSKULTUROWY)

Spuścizna pisarska Zygmunta Glogera (1845–1910), jak i jego sylwetka etnografa, historyka, społecznika, twórcy oraz miłośnika sportu i turystyki wędrownej, to nadal niewyczerpane źródło materiałów godnych analizy w ramach całej palety dyscyplin humanistycznych. Niniejszy tekst odwołuje się do wykładni naukowej studiów kulturoznawczych, badających byt, kulturę i tradycje ludowe z wykorzystaniem elementów charakteryzujących badania językoznawcze (etnolingwistyka) i literaturoznawcze (komparatystyka, studia nad zależnością między tekstem folkloru i tekstem literackim). Postulowany profil analizy wymaga dokonania szeregu uściśleń i wstępnych założeń.

Słowo „dzieła” zawarte w tytule nie odnosi się do całej spuścizny pisarskiej Glogera, a jedynie do tekstów powstałych w latach 1872–1899, będących pokłosiem szeregu wypraw etnograficznych tego badacza, które weszły do tomu zbiorowego *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły i Bugu* (1903)¹. Dla danej analizy wskazane dzieło jest istotne w odniesieniu do dwóch aspektów. Pierwszy z nich uwyrażnia się już we fragmencie tekstu Orzeszkowej przedrukowanym jako wstęp do pierwszego rozdziału analizowanej pracy:

Jedną z najciekawszych stron podróży po Niemnie stanowią mistrzowsko malowane wnętrza nadbrzeżnych karczem, chat chłopskich, domków mieszczańskich. W tych siedliskach ludzkich, w najrozmaitszy sposób budowanych, meblowanych i ozdabianych, spotykamy też ludność rozmaitą: Rusinów, Litwinów, Tatarów itd. Jednak co do tej różnorodności szczepów, jeden kawał ziemi zamieszkujących, p. Gloger czyni bardzo trafną uwagę, iż nie jest ona tak absolutną, jakby się to zrazu zdawać mogło. „Mieszanie się ludności we wszystkich prowincjach i warstwach odbywało się ciągle, w tysiączny sposób (napady wojenne, osiedlanie jeńców wojennych, porywanie niewiast, kolonizacje, małżeństwa itd.) a na przestrzeni (pomiędzy Dnieprem, Dźwiną i Karpatami) nie ma

¹ Dzięki reedycji z roku 2002, wykonanej przez Helenę Draganik i Marka Adamca z UG, omawianą publikację można odnaleźć w wersji elektronicznej pod adresem: <https://literat.ug.edu.pl/gloger/index.htm>.

dziś podobno człowieka, który by w długiej linii zapomnianych wiekami przodków nie otrzymał krwi ze wszystkich prowincji i plemion”.

Wiekowe mieszanie się plemion nie spowodowało zatarcia się różnic językowych ani wielu innych cech prowincjonalnych, lecz może im ono ułatwić zgodne pożyacie wspólne. W ogóle *Podróż po Niemnie* nasuwa uwagę, że umysły podróżników dzielą się na dwa rodzaje: jedne dlatego, aby wzruszenia i ciekawości doświadczyć, a z kolei czytelnikom ich udzielić, potrzebują widoku rzeczy rzadkich, ogromnych, nowością lub wspaniałością swoją uderzających wyobraźnię, porównać zaś je można do wód leniwych, które przez silne tylko uderzenia w ruch wprawionymi być mogą. Umysły zaś drugiego rodzaju w otoczeniu na pozór najzwyczajniejszym i powszednim, wśród zjawisk, które innym wydają się stare i nieme, wynajdują i krzeszą dla myśli i dla fantazji obfite źródła wiedzy i piękności. Są to instrumenty o strunach licznych i tak wysubtelniejszych, że najłżejsze dotknięcie wystarcza, aby śpiewały.

Do tych drugich umysłów, nie potrzebujących cudów ani gromów, aby język życia ludzi i rzeczy rozumieć, należy pan Gloger. Podróż jego posiada ten lot myśli i to serdeczne ciepło, które zdradzają uczonego, ukazując w nim poetę. Zakończenie zaś jej chętnie i głęboko wryłabym w umyśle każdego dorastającego młodzieńca².

Wybitna polska pisarka mówi tu zarówno o pierwszym z sygnalizowanych aspektów, czyli encyklopedycznej wręcz wiedzy historycznej, etnograficznej i kulturoznawczej, która stała się motorem pchającym Glogera do tych podróży krajoznawczych, jak i o aspekcie drugim, tj. wyzyskaniu efektu pełniejszego obrazowania, uzyskanego poprzez odbycie podróży (dziś powiedzielibyśmy – badań terenowych). Przytoczony wyżej fragment w istocie prezentuje obraz typowy dla przestrzeni Europy Centralnej, gdzie myślenie i maniera pozytywistyczna utrzymywały się jeszcze w pierwszej dekadzie wieku XX (wtedy to ukazała się między innymi analizowana praca), a pierwsze oznaki były dostrzegalne już na początku II poł. XIX wieku i niepodzielnie panowały do końca tego stulecia. Wskazane powyżej daty graniczne mają dla niniejszej analizy znaczenie o tyle istotne, że pozwalają na wskazanie szeregu cech wspólnych w ówczesnych publikacjach o podobnej tematyce, co może stanowić dobre tło do jeszcze lepszego pokazania zamysłu autorskiego Zygmunta Glogera.

Takimi publikacjami są między innymi: tkwiący jeszcze głęboko w paradygmacie romantycznym, choć wykazujący już cechy pozytywistyczne (sic!), *Lud ukraiński* (1857) Antoniego Marcinkowskiego³ i *Языческий обряд в Брацлавициниъ «гониты шуляка»* (этнографический этюдъ) (1895) Sergiusza Węgrzynowskiego⁴

² E. Orzeszkowa, *Wstęp* [w:] Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły i Bugu*, Warszawa 1903, s. I. Jest to przedruk fragmentu z: E. Orzeszkowa, *Listy z Ustronia. IV*, „Kraj” 1890, s. 3.

³ A. Marcinkowski (Antoni Nowosielski), *Lud ukraiński*, t. 1–2, Wilno 1857.

⁴ С. Венгрженовский, *Языческий обряд в Брацлавициниъ «гониты шуляка»* (этнографический этюдъ), [w:] „Киевская старина”. Ежемесячный исторический журналъ, Киев 1895, s. 282–

– rzecz powstała u schyłku ery myśli pozytywnej. Obie wskazane prace były już niejednokrotnie szczegółowo omówione we wcześniejszych pracach, w tym przez autora niniejszej analizy⁵, stąd wydaje się właściwe pominięcie ponownego referowania treści tych tekstów, a skupienie się na deklarowanej wyżej obecności elementów wspólnych. Dzięki takiemu podejściu możliwe będzie porzucenie czynności klasyfikowania poszczególnych dzieł do ram epoki literackiej (na przykład – dla wskazanych prac – późnego romantyzmu, wczesnego czy późnego pozytywizmu), co – bez wątpienia – wydaje się zadaniem bardzo ambitnym, wartym osobnych studiów; wyniesienie rozważań poza paradygmat owego przyporządkowania epokowego może pozwolić na wskazanie ponadepokowych właśnie cech dzieł o zacięciu etnograficznym z obszaru centralnoeuropejskiego, powstałych w przybliżeniu w II poł. XIX wieku.

W toku analizy wskazanych tu trzech publikacji udało się wyodrębnić pięć podstawowych cech wspólnych, charakteryzujących formę prezentacji zgromadzonych materiałów:

- I. Słowiańszczyzna jako podstawowy/samodzielny obiekt badawczy;
- II. Odwołanie do tradycji antyku i mitologii (również na poziomie leksyko-graficznym);
- III. Podejście wieloaspektowe (między innymi perspektywa kilku dyscyplin naukowych);
- IV. Uwypuklony osobisty punkt widzenia, nierzadka obecność autoironii;
- V. Podejście do kwestii światopoglądowych.

Jak się wydaje, to właśnie wskazane elementy pozwoliły Zygmuntowi Glogerowi na osiągnięcie wymiaru transkulturowego w analizowanej pracy. Oto krótkie zestawienie wybranych wątków z publikacji Glogera na tle poczynił dwóch pozostałych etnografów.

323. Tu i w dalszej części pracy używana będzie polskojęzyczna forma imienia i nazwiska tego autora i tytuł wskazanej pracy, tj. S. Węgrzynowski, *Pogański obrzęd „przeganiania szulaka” na Braclawszczyźnie (etiuda etnograficzna)*.

⁵ Por. między innymi: A. Bracki, *Folklor ukraiński w twórczości A. Nowosielskiego (A. Marcinkowskiego) – typy, gatunki, tematy*, [w:] „Szkoła ukraińska” w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie, red. S. Makowski, współudział M. Nesteruk i U. Makowska, Warszawa 2012, s. 519–536; A. Bracki, *Metamorfoza mitów świata antycznego w świetle badań S. Węgrzynowskiego nad folklorem ukraińskim*, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, tom II: *Historia. Język. Kultura*, red. Z. Abramowicz, J. Ławski, Białystok 2010, s. 141–151; M. Kwapiszewski, *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego*, [w:] tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006, s. 127–171; A. Брацкі, *Питання тожності українського звичаю „гонити шуляка/гонити шуляку” та кашубського обряду „страги/усічення кані”*, [w:] *Україна – Польща: мовно-культурологічний діалог слов’янства*, серія „Київські полоністичні студії”, т. VIII, Київ 2006, s. 300–311 i in.

I. Słowiańszczyzna jako podstawowy/samodzielny obiekt badawczy

Ten element przebija bardzo silnie w każdym z trzech tekstów wybranych do analizy. W dziele Antoniego Marcinkowskiego dostrzec można pierwszą bodaj próbę opisu folkloru ukraińskiego jako w pełni samodzielnego bytu kulturowego, będącego w stanie pełnić rolę filaru w procesie narodotwórczym⁶. Z kolei u Sergiusza Węgrzynowskiego (w znacznej mierze propagatora i kontynuatora misji Marcinkowskiego) mamy do czynienia z przesunięciem zapatrywań w kierunku postrzegania folkloru ukraińskiego (w tym konkretnym przypadku – regionu Podola) jako samodzielnego bytu w rodzinie słowiańskiej, powiązanego jednakże w pierwszej kolejności z rodziną słowiańską, a w drugiej – z przestrzenią indoeuropejską (dyfuzja kulturowa, motywy wędrownie, tradycje mieszane itd.).

Na tym tle podejście Glogera do sprawy najlepiej oddaje poniższy cytat z jego dzieła:

Gdy inni szukają źródeł Nilu w skwarze zwrotnikowego słońca, gdy odkopują gruzy Troi lub giną wśród lodów podbiegunowych, ja, ku tobie podążam, domowy Niemnie, by wypowiadać nurty twoje i ustronia wybrzeży twoich, by skosztować chleba i soli pod strzechą nadniemeńską i pogwarzyć z rzeszą siół twoich. Wiem, że z dalekich i niebezpiecznych pielgrzymek odnieść można korzyści, że świat cały ludzi partych szlachetną żądzą wiedzy nagradza sławą powszechną. Ale ja sławy nie szukam, a korzyści pragnę przede wszystkim swoich dla ziomeków moich⁷.

Stosunek autora do obranego terenu badań znamionuje nie tyle dowodzenie podmiotowości i samodzielności miejscowej kultury i tradycji, co postawienie znaku równości między poszukiwaniami „starożytności” modnej za granicą i rodzimymi zabytkami przy jednoczesnym przedkładaniu korzyści płynących z odkrywania własnej historii nad sławę światowego odkrywcy. Przy okazji można łatwo odczytać przekaz osoby rzeczywiście oczarowanej pięknem rodzimej „swojej” ziemi. Przy czym „swoja” mniej tu oznacza „polską”, a bardziej „miejscową”, „makroregionalną”, na którą składa się wiele różnych kultur ościennych, co Gloger dobrze ilustruje obrazem kukułki w lokalnych przekazach ludowych:

Kukułka nasza jest ptakiem najbardziej tajemniczej, demonicznej postaci. W pieśniach ukraińskich jest ona symbolem sieroctwa i wdowieństwa. Nie ma pary, bo była kiedyś kobietą i zabiła swego męża – dziś jest wróżką. Pokutuje w niej zaklęta dusza kniahini

⁶ Szerzej na ten temat por. A. Брацкі, *Українські культурознавчі студії Антонія Марцінковського – мандри до джерел націєтворення*, „Вісник Національної академії керівних кадрів культури і мистецтв”, № 2’2019 (2), s. 58–61. We wskazanej pracy podano bibliografię dotyczącą procesu krystalizowania się myśli o samodzielności i endemiczności kultury ludowej z ukraińskiej przestrzeni etnicznej.

⁷ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy...*, dz. cyt., s. 7.

Zazuli, a lud mówi: „Zazula kuka, bo wybawienia szuka”. Coś mistycznego w pojęciach ludu leży w tym, że kukulka sama gniazda nie ścieli, ale innym ptaszynom jaja swe podkłada. Zajęta jest sprawami swego zaklęcia, nie odbudowaniem gniazda i rodu. Więc podlatuje pod siedziby ludzkie do gajów i „wiśniowych sadów” i w czynieniu ciągłych wróżb szuka wybawienia. Tak się niepokoi sobą i ludźmi, że nawet w nocy przez sen kuka, a zawsze wróży dziewczętom, gdyż sama była dziewczcą. Przepowiada im lata panieństwa i zamążpójścia. Jeżeli raz pierwszy zakuka dziewczynie, niosącej próżne konewki do wody, to próżno przejdzie jej rok, jeżeli zaś niosącej pełne, to spełni się za czym goni myślą i sercem. Gdy głodnemu zakuka na wiosnę, to będzie on głodny rok cały. Przepowiada lata doli i niedoli, starym – lata śmierci. W pieśni wielkopolskiej donosi dziewczynie o śmierci jej lubego:

„I usiadła na drzewinie,
Zakukała na kalinie,
Główkę w listek przytuliła,
Tak do matki przemówiła:
– Już nie siędzie Jaś za stołem,
Płacze Kasia za sokołem”.

W innej starej pieśni dziewczica trawiona tęsknotą przemienia się w kukulkę, by ulecieć do swojej rodziny lub kochanka. Przy poległym młodym rycerzu siadają trzy kukulki: u głowy, serca i nóg – matka u głowy, kochanka u serca, siostra u nóg. U matki płynie łez rzeka, u siostry sączy się struga, a gdzie kochanka, tam murawa sucha. Kochanka płakała dzień, siostra rok, matka... całe życie. Podobną pieśń śpiewa Mazur nad Wisłą, Małorus nad Dnieprem i Litwin nad Niemnem, każdy w swoim dialekcie⁸.

Transkulturowy wymiar jest w powyższych cytatach bardzo transparentny – oto Gloger w kilku zdaniach zestawia przedstawicieli różnych słowiańskich (i nie tylko) narodów przy omawianiu elementu wspólnego dla nich – repertuaru pieśniowego, w którym występują podobne bądź wręcz tożsame motywy, zawierające elementy uwypuklające odrębności utrwalonych lokalnych wierzeń, sądów i utartych zwyczajów.

U Antoniego Marcinkowskiego widoczne jest przede wszystkim dążenie do pokazania folkloru ukraińskiego jako elementu samodzielnej i odrębnej kultury słowiańskiej, włączenia tego składnika do ogółu doświadczeń i wyobrażeń ludzi o otaczającym świecie, rzecz jasna – wiedzy naiwnej, wciąż usytuowanej pomiędzy światem nierealnym i realnym. Ważne jest również wskazanie na świadomość niekompletności poczynionej analizy:

Wydając na świat zbiór ten, wiem o tym, że ani on jest, ani może być kompletnym; takie dzieło, gdyby nawet mogło być możliwym, nie mogłoby być nigdy owocem pracy jednego; żeby wyczerpać zagajony przeze mnie przedmiot, trzeba by było wydać całą bibliotekę⁹.

⁸ Tamże, s. 11.

⁹ A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, t. 1, s. IX.

O samodzielności tradycji Słowiańszczyzny autor nie wątpi, twierdząc wręcz, że rozwijała się ona na poziomie ludowym w sposób podobny do kultur starożytnych. Jak już pisano we wcześniejszej pracy, opinia ta odzwierciedla nie tyle obecność komparatystyki z przekonania, ile raczej – przekonania, które determinują poszukiwania noszące znamiona poszukiwań komparatystycznych¹⁰. Wyraża Marcinkowski tę myśl następująco w *Przedmowie*:

[...] to, com zebrał sam, naprowadza nas jednak na drogę, którą iść należy i pokazuje dowodnie, że cywilizacja ludów słowiańskich miała, jak cywilizacje innych ludów starożytnych, jedną prostą tradycję nauki ezoterycznej, przechowywaną w micie religijnym i społecznym. Mit religijny zaginał, mit społeczny zachowuje się dotąd jeszcze w obrzędach, które lud nasz szanuje jako relikwie świętej przeszłości, szanuje chociaż od dawna myśl ich zwietrzała i nikt dziś nie wie, co znaczą¹¹.

Z kolei Sergiusz Węgrzynowski skupia się przede wszystkim na elementach kulturowo-tożsamościowych, co zresztą było dla poszukiwań na tamtym terenie i w tamtym czasie sprawą dość częstą. Jego punkt widzenia przy okazji zbliża się do zapatrywań ówczesnych ukraińskich działaczy kulturalno-naukowych, skupionych wokół Lwowskiego Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki: Iwana Franki, Mychajła Hruszewskiego, Wołodymyra Hnatiuka i innych. Poczynania Węgrzynowskiego odznaczają się przy tym silną motywacją do utrwalenia w zapisie ginącego ukraińskiego zwyczaju ludowego Podola, znamienne dla tej lokalnej tradycji, a jednocześnie praca zawiera liczne odniesienia do tradycji antycznej.

Widać zatem, że każdy z tych badaczy traktuje Słowiańszczyznę jako samodzielny obiekt badawczy. Wszyscy odwołują się do tradycji antycznej, by podkreślić podobieństwa i jednocześnie nobilitować twórczość rodzimą. Każdy z nich dostrzega cechy w kulturze Słowian analogiczne do tych, które znane są z innych badanych i docenianych kultur.

II. Odwołanie do tradycji antyku i mitologii (również na poziomie leksykograficznym)

Sygnalizowane wyżej odwołanie do mitologii ma u Zygmunta Glogera wymiar bardzo interesujący. Z jednej strony ujęte w dziele nawiązania do postaci i wątków mitologicznych świadczą o wielkiej erudycji i zdolności dokonywania ciekawych zestawień porównawczych, z drugiej – wkładają elementy antyczne między opisy sielskich widoków, swojskich zdarzeń i rodzimej mentalności. Oto fragment, w którym opowieść towarzysza podróży stanowi dla Glogera punkt wyjściowy do tego typu rozważań:

¹⁰ Por. A. Bracki, *Folklor ukraiński w twórczości...*, dz. cyt., s. 532–533.

¹¹ A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, t. 1, s. XI.

Wiktor twierdził, że to były kości „wielkoludów”, a kilka naiwnych rysów, jakimi określił postacie podaniowych olbrzymów, przypomniały mi homerowego Polifema i cały ustęp o Cyklopach z dziewiątej pieśni *Odysei*. O Łososiance mówił jeszcze, że na przestrzeni jednej mili obraca aż pięć młynów wodnych¹².

Podobna autorefleksja i nawiązanie do mitologii dostrzegalne są również w tym fragmencie:

Pod Kownianami napotkaliśmy pierwszą na Niemnie wysepkę. Jazon grecki, gdy wylądował na wyspie Lemnos, tak uprzejmie był przyjętym przez piękne lemnoski, że gościł u nich przez rok cały, a pamięć tej gościny przechowała się aż do naszych czasów. Ale po pustym ostrowie litewskim chodziła tylko długodzioba czapla i ta przed nami uciekła. Krzaki rosnącego na wyspie berberysu przypomniały mi lata dziecinne, gdy wyglądałem gości, przy których podawano konfitury berberysowe¹³.

Miejscami, jak w poniższym fragmencie, można odnieść wrażenie, że autor jest w stanie modelować rzeczywistość równoległą, w której literalnie mitologia dzieje się w danej chwili:

Gdyby to było prawdą, co o litewskim bałwochwalstwie napisali po ochrzczeniu Litwy: Strykowski, Łasicki, Malecki i inni, to wstępowałibyśmy teraz pod niebo gromowładnego Peruna, na wody którymi zawiaduje olbrzymi Audrimpos i Upine, opiekunka rzek litewskich, a zwłaszcza Nemonas, bożek Niemna, w którego głębiach mieszkają zwodnicze Dugny i Ondyny. Wibilja, Bentis i Guże prowadzą szczęśliwie żeglarzy, którzy błagają Bangpotisa o wiatr pomyślny, Pucisa o chłodzący w czasie upału, Poklusa, aby nie zesłał nieszczęścia i Gardoeldisa, aby nie zawył burzą. Ten ostatni bożek odznaczał się podobno interesownością naszych czasów, bo przyjmował tylko w ofierze napełnione rybami naczynia głębokie i szerokie. Widocznie i Niemen bywał dawniej rybniejszy¹⁴.

Już samo odwoływanie się do tradycji kultur dawnych zestawianych z kulturą i tradycją miejscową skutecznie wykorzystuje efekt transkulturowości. Dzięki temu zabiegowi historia kształtowania się poszczególnych tradycji i ewentualnych interakcji między nimi nie podlega cezurze i pozostaje w stanie typowego dla przestrzeni wierzeń ludowych czasowego, nieskończonego *continuum*. Z kolei w przestrzeni badań naukowych fakt ten pozwala na wysnucie tezy o ciągłości ewolucji kulturowej w umownych granicach Europy Środkowej.

U Antoniego Marcinkowskiego w kontekście odwołań do mitologii widoczne jest dążenie do zbudowania pełnej etymologii danego pojęcia, dojścia do genezy zjawiska i wskazania go w kilku równoległych przykładach, jak to przedstawił poszu-

¹² Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy...*, s. 11.

¹³ Tamże, s. 13.

¹⁴ Tamże, s. 19.

kując zbieżności w figurze konia towarzyszącego bóstwu słowiańskiemu, germańskiemu i bóstwom antycznym, dostrzegając też różne cechy dodatkowe (na przykład pierwiastek męski lub żeński, nadnaturalne cechy, zwiastun pory roku lub nadchodzących zdarzeń itd.)¹⁵. Nie dziwi więc, że wspomniane wyżej postrzeganie dokonań Marcinkowskiego jako noszących znamię komparatystyki przewija się w wielu analizach jego twórczości¹⁶.

Zdaniem Marcinkowskiego, w duchu prawdy objawionej w Słowie Bożym możliwa jest niepełna rekonstrukcja dawnej obrzędowości, która na przykład na Ukrainie widoczna jest w tańcach obrzędowych i w niektórych pieśniach. Wywód o wspólności pierwotnej na podstawie toponimów z częstką *dan, dun* – całością lub częścią dawnej nazwy licznych rzek w Europie: Donu (Danais, Tanais), Dunaju, Dniepru, Dniestru, Duny, czyli Dźwiny, Erydanu czy Rodanu¹⁷ – jest dość naiwny, ale zdradza logikę jego poczynań badawczych. Mowa tu o poszukiwaniu podobieństw w słowach o bliskim zakresie znaczeniowym na poziomie brzmienia.

Sergiusz Węgrzynowski idzie podobnym tropem. Opisując zanikający zwyczaj z Podola, szuka podobnych świadectw w starszych pracach o pogańskich zwyczajach Słowian, na przykład św. Tychona Zatońskiego z roku 1763, następnie poszukuje etymologii imion w mitologii antycznej, dostrzega zbieżność słowiańskiego Jaryły z greckim Priapem. Potem dostrzega kontynuację dawnych wierzeń w tradycjach współczesnej mu Ukrainy, by równocześnie dostrzec genezę tychże w przeniesieniu ich do starożytnej Grecji z Egiptu faraonów¹⁸. Wymienia nawet skrupulatnie wyłapanie podobieństwa między analizowanymi postaciami z wierzeń słowiańskich i klasycznej mitologii oraz powiązanych z nimi obrzędów. Nic więc dziwnego, że osoby z opisywanego misterium słowiańskiego gonienia szulaka wiąże on wprost z postaciami mitologicznymi¹⁹.

Jak zatem widać, odwołanie do antyku i mitologii zawierające elementy etymologii jest obecne w pracach każdego ze wskazanych badaczy. U Marcinkowskiego i Węgrzynowskiego widoczna jest przy tym większa doza pompatyczności; i nic w tym dziwnego – Marcinkowski dostrzegał we wszystkim prawdę objawioną przez Stwórcę, a Węgrzynowski musiał liczyć się z obowiązującą doktryną religijną. W obu więc wypadkach omawianych tekstów bez odpowiedniej nobilitacji materiału źródłowego okazałby się on niewarty głębszej refleksji.

U Glogera sprawa ma się zupełnie odwrotnie – przebijająca zewsząd ironia, płatanie motywów antycznych na przykład z panoramą nadniemeńską czy nadbu-

¹⁵ A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, t. 1, s. 19–22.

¹⁶ M. Ankudowicz-Bieńkowska, dz. cyt., s. 44; J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 249; M. Kwapiszewski, dz. cyt., s. 170.

¹⁷ Por. A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, t. 1, s. 90.

¹⁸ Por. C. Венгрженевский, *Языческий обряд в Брацлавицинь...*, dz. cyt., s. 284–286.

¹⁹ Por. tamże, s. 309.

zańską, wizje miejscowych postaci uwikłanych w antyczne i mitologiczne perypetie – całość właśnie dzięki pstrokacizmie i ostrości środków wypowiedzi skłania do odbioru rzeczy opisanych jako naprawdę ważnych i godnych uwagi. To elementy mitologii włącza Gloger do poziomu opisu rodzimych pejzaży, a nie na odwrót.

III. *Podejście wieloaspektowe (między innymi perspektywa kilku dyscyplin naukowych)*

W przypadku badań Glogera bardzo uwyrażnia się jego dążenie do maksymalnej precyzji, przy jednoczesnej dogłębnej znajomości szczegółów znalezisk. Z licznych tego typu opisów wystarczy jako przykład poniższy cytat:

Obfitość krzemienia w pokładach wapna dała mi pobudkę do szukania w pobliżu siedliska ludzkiego z czasów starożytnego użytku krzemienia. Jakoż o kilkaset kroków od kotliny wapiennej znalazłem na przeciwległym brzegu to, czego pragnąłem. Na piaszczystych nierównościach wywiewały teraz wiatry okrzoski krzemienne z czasów starożytnych. Były więc tu znowu i kawałki narzędzi, nożyków i (najliczniejsze) wiórki krzemienne, oraz szczątki glinianych, typowych naczyń. Z przedmiotów powyższych przedstawiam tutaj dwa tzw. skrobacze (*racloir*) o tępych, łukowatych ostrzach i jeden tak zwany rdzeń, czyli nukleus tj. środek bryłki krzemienia, z którego boków odłupywano podłużne blaszkowate szczadry, do krajania lub innych użytków służące. Znajdowanie takich rdzeni i okrzosków z krzemienia o wydatnych cechach miejscowych stanowiło uderzający dowód, że były to wyroby tutejsze, gdzie tylko bowiem człowiek starożytny się zatrzymał, tam wyszukiwał sobie na miejscu krzemień i robił z niego potrzebne narzędzia²⁰.

Równie ciekawie, wieloaspektowo i w znanej już manierze nienapuszonej erudycji autor wiedzie poniższą opowieść o pograniczu językowym:

Na piątej mili ku północy od Grodna, przy ujściu Białej Hańczy, zaczyna lud mówić po litewsku. Podobną granicę językową spotkałem w powiecie lidzkim, nad Dzitwą. Tu na przelomie dwóch narzeczy leży przy ujściu Białej Hańczy wieś Świętojańsk, a dalej Przewałka. W Bugiedzie i Szabanach gwara jeszcze rusińska, a w Szandubrach i Gierdaszach już litewska. Tu i tam lud mówi też po polsku. Kobieta zapytana, jak daleko do Przewałki, odrzekła: „Niewielmi daleko”. Granica dwóch języków nie stanowi tu jednak granicy rodowej dwóch plemion. Krew i mowa to nie zawsze to samo. Całe szeregi wieków pracowały nad pomieszaniem krwi plemion nad Wisłą, Niemnem, Dźwiną, a jednak znaczne różnice językowe pozostały i utrwaliły się²¹.

To bardzo istotny sygnał dla zrozumienia transkulturowości postrzeganej przez Glogera – jego teza o symbiozie i powolnej dyfuzji przy jednoczesnym zachowa-

²⁰ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy...*, s. 12–13.

²¹ Tamże, s. 18–19.

niu istotnych wyróżników etnokulturowych wskazuje na oczywistą, choć nie przez wszystkich przyjmowaną prawdę o naturze tej przestrzeni: każdy z miejscowych ludów ma w równej mierze prawo do nazywania „swoją” tej w sensie ludowym „oswojonej” przestrzeni. Na kartach analizowanej pracy wielokrotnie pojawiają się różne formy uwagi o konkretnych grupach etnicznych, świadczące o ugruntowanej opinii autora i dogłębnej wiedzy o danych kwestiach. Przebija w nich również obraz mentalności minionej epoki reprezentowanej przez autora przy jednoczesnym ciągłym dążeniu do możliwie pełnej treściowo wypowiedzi. Oto przykład połączenia informacji praktycznej i etymologicznej o Druskiennikach:

Druskieniki odbudowały się szybko. Park spacerowy rozrastał się, ale najmiłym był cienisty wąż bystrej Rotniczanki, która (odgraniczając gubernię Grodzieńską od Wileńskiej) wpada niedaleko zakładu leczniczego do Niemna. Silny spadek szumiącego tego potoku posłużył do urządzenia prysznicowych kąpeli, którymi rozkoszuje się wielu, uważając za najzdrowsze na Litwie. Jeszcze w roku zeszłym przechodziło się przez Rotniczankę tylko po desce, która przypominała przestrogę Rysińskiego, że:

„Kto po kładce mądrze stąpa,
Ten się rzadko w błocie kąpa”.

Obecnie zbudowano most w miejscu tradycyjnej kładki.

Sól nazywa się po litewsku druska. Gdzie więc tryskały słone źródła, tam Litwini nazwali osadę Druskienikami, a oprócz nadniemeńskich są i inne jeszcze Druskieniki²².

Co ważne, Gloger, skupiając się na odwiedzanych terenach, nie traci z pola widzenia terytoriów dalszych, o czym świadczy paralela z innymi (nieobjętymi rekonesansem) ziemiami w kontekście onomastyki:

Duży głaz wychylający się z Niemna, niedaleko Bałtuszyszek, nosi nazwę „niedźwiedzia”. Przypomniało mi to, że i nad Dunajcem, koło Czerwonego Klasztoru, górale nazywają podobne kamienie „niedźwiedziami”²³.

Widoczne są próbki włączenia elementów topografii i toponimii:

[...] przy ujściu Pierszajki do Niemna leży miasteczko Balwierzyski (w gwarze ludowej Barbieryszki lub Bambieryski). W lasach tutejszych rosły rzadkie na Litwie cisy, których karłowate krzewy, dotrwały jeszcze naszych czasów wycinane przez lud uważający cis za lekarstwo od wścieklizny. Poniżej Balwierzyszek znajduje się w Niemnie rapa zwana Bambierką lub Bambierem (bambier, po litewsku balwierz)²⁴.

²² Tamże, s. 21.

²³ Tamże, s. 25.

²⁴ Tamże, s. 39.

Jednocześnie tok narracji wzbogacają takie oto fachowe opisy narzędzi rybackich:

Niemen ku dołowi jest widocznie rybniejszy niż w gub. grodzieńskiej, może dlatego, że posiada łożysko w lepszych ziemiach. Spotykamy też częściej rybaków i pod wioskami całe stopy tak zw. wiersz. „Wiersza” podlaska nad górną Narwią i „warsza”, lub także „wiersza” litewska, jest to z łożowych prętów rodzaj kosza walcowatego stożkowato zawieszzonego, mającego w podstawie lejkowaty, do środka wydłużony otwór, przez który wchodzi do wnętrza zwabione przynętą ryby i raki, podobnie jak do siatkowego wężca. Niewodów (niawadas) i wężca (wencieris, winteris) nie widzimy tu jeszcze. Podobne są tylko do podlaskich kłomli, litewskie czerpaki, czyli worki siatkowe na drążku i kabłąku osadzone²⁵.

Wreszcie łączy Gloger częste odwołania językowe z elementami dodatkowymi, mogącymi lepiej zilustrować opisywany element. Dla przykładu w poniższym cytacie autor w rozważaniach nad granicą dialektów umiejętnie zawiera sugestię odnośnie specyfiki zależności międzykonfesyjnych:

Znajdujemy się obecnie na granicy dwóch dialektów: polskiego i małopolskiego. Lud Ziemi Drohickej, na obu brzegach, mówi już po polsku. Ścisłej atoli granicy tych dwóch dialektów nie ma dlatego, że przy zetknięciu się, są tak zmieszane i tak do siebie podobne, iż wioski pograniczne nie wiedzieć do którego z nich zaliczone być powinny. Ponieważ w okolicy Drohiczyzna, na prawym brzegu Bugu, tj. w dzisiejszej gub. grodzieńskiej, przeważał obrządek łańcisk, ta więc połacie północna Ziemi Drohickej nosiła od dawna nazwę „strony polskiej” lub „łańciskiej”, gdy przeciwnie południowa (w Królestwie Polskim), gdzie przeważał obrządek słowiański, nazywaną była „stroną ruską”²⁶.

Równie ważne dla Glogera jest łączenie odwołań do historii z etymologią, tradycją:

Za doby Piastów Mazowszanie tutejsi, granicząc z dziewiczymi puszcami Podlasia, w których tylko dziki zwierzę miał swoje legowiska lub Jadźwing łupieżca podkradał się z północy, zabezpieczali swoją ziemię budowaniem warownych zamków, czyli „grodów”, po których dotąd pozostały potężne usypiska. Główne z nich, jakby stolica tych ziem, znajduje się przy miasteczku Wiźnie, na panującej nad Narwią „wyżynie”, czyli „wyżni”; od której i nazwa tego grodu (Wizna) wzięła początek. O pół mili powyżej Wizny, właśnie wprost ujścia Biebrzy do Narwi, widzimy pod wsią Samborami mniejszy grodek, który był strażnicą bardzo ważną w owych czasach, gdy dzicz pogańska, w której puszczech brały początek Narew i Biebrza i skąd obie płynęły do Mazowsza, czyniła napady drogą wodną na kraj rolników, zaczynający się na wysokim brzegu Bie-

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 109.

brzy i nad Narwią w okolicy Tykocina, gdzie (o ćwierć mili od tego miasta) usypali Mazurzy prawie równie potężny gród, jak pod Wizną. Dwa inne jeszcze grody z owej doby piastowskiej znajdują się w tych stronach. Jeden o parę mil na północ Wizny, pod wsią drobnej szlachty Pieńkami; drugi zwany niegdyś Mieczsług, o parę mil ku południo-wschodowi nad rzeką Rokitnicą pod wsią Godzkie. Niestety, nie mieli Mazurzy swoich dziejopisów, którzy przekazaliby pamięć walk i zapasów ówczesnych ludu rolniczego na kresach północno-wschodnich ze światem pogan. Opiewano wówczas walki, zwycięstwa i wypadki głośniejsze pieśnią, ale pieśń szła z pokoleniami do grobu, bo nowe pokolenia nowe staczały boje i nowe tworzyły pieśni. Długosz zapisał, że Polacy lubowali się w takich pieśniach, z których tylko głośniejsze czas jakiś przetrwały, np. jedna o zwycięstwie Leszka Białego nad Romanem r. 1205 pod Zawichostem, którą jeszcze pamiętano za Długosza w wieku XV, ale i tej nikt nie zapisał, więc zaginęła bez śladu. Dziejopis ten w kronice swojej wspomina często o uprowadzaniu ludu mazurskiego w niewolę przez Litwinów. Pod r. 1253 powiada np. „Przez powódź i napaści Litwinów ziemia Wizka zmieniona została w step dziki i pustynię”. Kronikarze krzyżaccy podają również wiadomości o napadach pogan na tutejsze Mazowsze, ale są to wiadomości zaczynające się dopiero od końca wieku XIII, gdy Mazowsze tutejsze zostało już skutkiem długoletnich najazdów Jaćwieży i Litwy prawie do szczytu wyludnione i ludność uprowadzona przez pogan w głąb Litwy, gdzie ręką swoją rozszerzała prawie nieznaną tam pierwiej rolnictwo²⁷.

Przy podejściu wieloaspektowym i interdyscyplinarnym sygnalizowana w tytule niniejszej analizy transkulturowość staje się znacznie wyraźniejsza. Dziś dobrze wiadomo, że wszelkie byty złożone, niejednorodne wymagają czegoś więcej niż prostej analizy przyczynowo-skutkowej, którą widzimy choćby w ostatnim z przykładów, gdzie mowa między innymi o przyczynach wyludnienia części Mazowsza i następstwach tego faktu. Tu potrzeba wiedzy z zakresu szeregu nauk: archeologii, dialektologii, geografii, historii, technologii wytwarzania narzędzi i innych, by uzyskać tak bogaty i wieloaspektowy opis oględzin poszczególnych miejsc, jak dzieje się to w opowieści Glogera. Wydaje się też, że postulowany efekt transkulturowości uzyskuje autor dzięki umiejętnemu połączeniu obiektywizmu w wykładzie faktograficznym i subiektywizmu czytelnie podkreślanych sądów własnych.

Podejście wieloaspektowe u Antoniego Marcinkowskiego przede wszystkim wiąże się ze stosunkiem do materiałów źródłowych. Uważał on za bezmyślne wykorzystywanie utworów ludowych jedynie jako stylowych dodatków do epistolariów, które równocześnie wielu współczesnych mu badaczy starało się podnieść do rangi prac naukowych. O kluczu do prawidłowego odczytywania utworów ludowych Marcinkowski pisze tak:

Zajmując się obrzędami ludu, spostrzegłem w nich pewne symbole mistyczne, pewien język tajemniczy, do zrozumienia którego od dawna zatracono klucz u wszystkich lu-

²⁷ Tamże, s. 126.

dów słowiańskich; porównanie analogiczne obrzędów tych, symboli i tych wyrażen mistycznych z mową hieratyczną innych ludów, odkryło mi ich znaczenie²⁸.

Widoczne jest tu dążenie do wyprowadzenia analizy folkloru ukraińskiego poza areal słowiański i porównanie go z tradycją Południa – Śródziemnomorza (starożytna Grecja i Rzym), Północy (mitologia skandynawska) i Wschodu (głównie Indie i Chiny). Marcinkowski, w odniesieniu do leksemów dobranych pod względem zbieżności brzmieniowej, preferował tworzenie prac porównawczych z równoczesnym wykorzystaniem kilku języków.

Z kolei Sergiusz Węgrzynowski porównywał obrazy mitologiczne z rodzimymi ludowymi i z opisów zawierających pewne podobieństwa starał się wyłuskać zbieżności leksykalne lub semantyczne, czasem – fonologiczne.

Jak zatem widać, każdy z autorów był zwolennikiem interdyscyplinarnego, wieloaspektowego podejścia do badanych obszarów. U każdego z nich kluczem do zrozumienia pierwotnego sensu i zamysłu danego pojęcia było odnalezienie zbieżności w przykładach równoległych, ewentualnie – powtarzalności opisu bądź zakresu znaczeniowego danego wyrazu.

IV. *Uwypuklony osobisty punkt widzenia, elementy autoironii*

Lektura dzieła Glogera przynosi, poza sygnalizowanym wyżej odczuciem skrupulatności i precyzji w opisach badanych rzeczy, także znaczną dozę autorskiego poczucia humoru, co istotnie uwyrażnia dążenie badacza do pozostawienia w opisach osobistego śladu, zapisu myśli niestroniącej od autoironii:

Jakże mizerną wydała nam się teraz nasza czajka, której losy nasze mieliśmy za chwilę powierzyć. Miała ona długości łokci 7, czyli stóp 14, a szerokości 3 stopy. Każdy jej bok składał się tylko z jednej deski grubej na cal, szerokiej na cali 12, za to na dno użyto w pośrodku półtrzeciej deski takiej. Wiktor nie urządził wcale ławki do siedzenia, bo lada chybnienie byłoby wtedy niebezpiecznym. Porobił tylko na dnie łódki bezpieczniejsze tureckie siedzenia, ze słomy i naszych burek podróżnych. Co najgorsza, że czajka po naprawie przeciekała prawie tak samo, jak pierwiej. Wiktor jednak, wylewając wodę korczakiem (mała drewniana szufelka), zapewniał, że przeciekanie jest rzeczą zwykłą, że wszystkie czajki na Niemnie przeciekają, a nasza będzie coraz mniej przeciekała i że tylko od czasu do czasu będziemy z niej wodę wylewali²⁹.

Czasem ironia przybiera u niego wymiar zupełnie niezwiązany z pochodzeniem etnicznym, co widać między innymi w poniższym fragmencie, gdzie ostrze satyry Glogera dotyka jego stosunku do pragmatyzmu Niemców:

²⁸ A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, t. 1, s. X.

²⁹ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy...*, dz. cyt., s. 7.

Pomiędzy Mizerami i Druskienikami, w pięknej okolicy znajduje się na Niemnie wysępka. Niemcy założyliby pewnie na niej kręgielnię i piwiarnię, ozdobili baniami szklanymi i uczynili punktem wycieczek dla gości kąpielowych. Ja miłego jednak doznałem wrażenia, że znalazłem na niej tylko kwiaty litewskie i łożę, a zamiast katarynki słyszałem świergot bibików³⁰.

Osobiste przekonania autora *Dolinami rzek* czasem prowadzą go do wypowiedzi, które można by skwitować starą maksymą: cudze chwalicie – swojego nie znacie. Widać to między innymi w poniższym fragmencie, gdzie Gloger ocenia nadmierną skłonność do apoteozy obczyzny:

1899 (Dzienniczek podróży po Niemnie od Kowna do Jurborga)

Wizyta w Katedrze Kowieńskiej: Młody, uprzejmy ksiądz, który mnie oprowadzał, z pewnym rodzajem dumy oświadczył, że ołtarz rzeźbiony był w Szwecji, a do pomalowania kaplicy sprowadzono artystów aż z Tyrolu! Mój Boże! pomyślałem sobie, że też nie znaleziono już żadnego Litwina w Warszawie, Krakowie lub Wilnie, który i ołtarz wyrzeźbiłby tak samo, a pomalował ściany wprawdzie mniej jaskrawo, ale więcej harmonijnie i zgodnie z poważnym stylem całej świątyni³¹.

Można też znaleźć w jego pracy ironię odnośnie do stosunków społecznych, czy choćby relacji międzyludzkich, co pokazuje poniżej zamieszczony fragment, gdzie sprawa dotyczy procesu emancypacji wśród chłopów.

Po usilnych naleganiach dowiedziałem się nareszcie, że w Terespolu są tylko dwaj rybacy, Osipowicz i Gliński, i gdzie mieszkają. Poszliśmy najprzód do Osipowicza, ale ten miał czołenko nadzwyczaj małe jak koryto, z klocka sosnowego wyciosane i o najęciu się w daleką drogę nie chciał słyszeć. Drugi posiadał czołno wyżłobione z potężnej kłody topolowej i okazywał ochotę najęcia się, ale żona jego, niewiasta rezolutna, tak stanowczo położyła *veto* przeciwko samowoli małżonka, iż pozostało nam tylko ubolewać, że kwestia emancypacji mężów nie została jeszcze podniesioną. Po całym szeregu naszych argumentów, wystawiających liczne korzyści moralne, materialne i etyczne z podróży po Bugu, zażądała wreszcie dzień zwłoki dla męża do namysłu lub na przygotowanie do drogi w razie jej zezwolenia³².

Ta na pozór frywolna opowiadka zdradza w rzeczy samej dobre obeznanie autora w ówczesnej obyczajowości prowincjonalnej, a sama informacja zawiera w sobie istotne (choćby dla kulturologów i socjologów) składniki wiedzy o realiach wsi nadbużańskiej końca XIX wieku.

³⁰ Tamże, s. 20.

³¹ Tamże, s. 49.

³² Tamże, s. 95.

Poziom transkulturowy przytoczonych wyżej cytatów otwiera pole do szerszych rozważań, a może nawet – odrębnej sesji naukowej, poświęconej właśnie Glogerowskiej recepcji światów różnokulturowych przebywających ze sobą w bezpośrednim kontakcie. Widać tu i swojskie „jakoś to będzie” u miejscowego właściciela przeciekającej łódki, i satyrę na praktycyzm Niemców, i kryptomatriarchat w rodzinie podlaskich chłopów, i bezkrytyczną modę na obczyzną nawet w kręgach miejscowego duchowieństwa – wszystko to przenosi czytelnika w wymiar transkulturowy, w którym elementy różnych kultur dzieją się równolegle, współistnieją ze sobą i – jednocześnie – nie do końca normalne w perspektywie „z zewnątrz”, okazują się zupełnie oczywiste w swoim własnym mikroświecie.

W pracy Antoniego Marcinkowskiego humoru autorskiego jest niewiele, ale za to jego *Lud ukraiński* napisany jest z perspektywy badacza postrzegającego obiekt badań mniej przez pryzmat wykładni naukowej, a bardziej – poprzez naiwny obraz świata typowy dla kultury ludowej. Oto przykład takiej pozycji autorskiej:

Na wiosnę, jeżeli Ukrainiec, widząc kluczem lecące żurawie powie, że to lecą weselyki – to już mu cały rok wesoło i pomyślnie przejdzie, jeżeli zaś niechący wymówi żurawli, jak się te ptaki pospolicie nazywają, to już przez cały rok będzie żuryt'sia, smućić się³³.

Zabieg uwypuklenia własnego pojmowania kultury ludowej niejako od jej środka prowadzi u Marcinkowskiego wręcz do odrzucenia znanej już wówczas kwestii różnego pochodzenia wskazanych wyrazów³⁴.

Praca Sergiusza Węgrzynowskiego również nie zawiera odautorskich elementów humorystycznych, ale, tak jak w dziele Marcinkowskiego, ma wyraźnie zaznaczoną autorską metodologię badań – to wyszukanie szeregu mitów związanych z bóstwem pokrewnym postaci występującej w zwyczaju podolskim (choć rekonstrukcja również u niego prowadzi aż do dawnego Egiptu). Sam obraz szulaka-sprawcy nieszczęść kobiet porównuje autor z rosyjskim osiemnastowiecznym tekstem mówiącym o zwyczaju spod Woroneża, pomija kwestię prawdy objawionej, która u jego mistrza – Antoniego Marcinkowskiego – miała być sprawcą wszystkich tych obrazów, a nawet wskazuje, że działania Cerkwi skutecznie zwalczają tę tradycję ludową³⁵.

Jak zatem widać, każdy z autorów preferował własny punkt widzenia; wychodząc z perspektywy ówczesnego poziomu wiedzy, wszyscy woleli zaproponować w opisie silny komponent myśli autorskiej. U Marcinkowskiego i Węgrzynowskiego była to wręcz własna metodologia badań, u Glogera – bardzo silny pierwiastek przemyśleń i przekonań własnych, które dodatkowo ilustrowały badane przestrzenie. Glogerowski sposób opisu problemu pozwala na równoległą rekonstrukcję obiektu

³³ A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, t. 1, s. 127.

³⁴ Szerzej na ten temat por. A. Bracki, *Folklor ukraiński w twórczości...*, s. 534.

³⁵ Szerzej na ten temat por. A. Bracki, *Metamorfoza mitów świata...*, s. 149–151.

badania i stanu umysłowego przedstawiciela epoki, co z perspektywy współczesnej jest dodatkowym walorem jego dzieła.

V. Podejście do kwestii światopoglądowych

Gloger w swym dziele zawarł między innymi następujący opis:

Na moje chrześcijańskie pozdrowienie w progu domowym gospodarz nie odpowiedział „Na wieki wieków”, tylko się skłonił. Przy drzwiach nie było wody święconej, ani na ścianach krzyża lub N. M. P. Ostrobramskiej. Zagadka wyjaśniła się dopiero, gdy kipiący samowar wniosła przysadzista gospoia o kruczych włosach i małych, jak pieprzyki czarnych, tatarskich oczkach. Z typowej, polskiej twarzy ojca rodziny nie odgadłem, że byliśmy w domu litewskich Tatarów, uprzejmym, gościnnym i poczciwym, jak byli oni wszyscy. Przy herbacie dowiedzieliśmy się od gospodarza, że nazywa się Stefan Aleksandrowicz, że jest szlachcicem powiatu Trockiego, z wyznania „muzułmaninem”³⁶.

Przebija tu dobry stosunek do innowierców, ich prezentacja nie zdradza oznak niechęci u autora tekstu, Gloger wręcz stara się pokazać „normalność w inności”, która w końcu znamionuje lokalną rzeczywistość. Przy okazji czytelnik może dowiedzieć się, że stereotypowe rozpoznawanie muzułmanów według specyficznego typu urody (zapewne też – odzieży) nie zawsze sprawdza się w sytuacji osób mieszkających z dziadka-pradziada poza ziemiami etnicznymi. Transkulturowy wymiar tego przekazu jest oczywisty – „swoją” na danym terenie może być również ludność napływowa, pielęgnująca własne, odrębne tradycje. To współlistnienie z lokalnym etnosem czy etnosami wcale nie musi być doświadczeniem traumatycznym. Można wręcz odnieść wrażenie ze słów Glogera, że odwiedzone przez niego gospodarstwo szlachcica-muzułmanina w sposób naturalny uzupełnia mozaikę kulturową tego terenu.

Antoni Marcinkowski prezentuje bardzo wyraźną pozycję w kwestiach wyznaniowych, co doskonale odzwierciedla następujący fragment tekstu:

Zapatrując się z tego punktu na żywot wewnętrzny ludu słowiańskiego, wiele wnosi się światła do Etnografii w ogóle, do dziejów, do starożytności i religii, a ostatecznym rezultatem badań jest zawsze ten oto pewnie, że wszystko w społeczności ludzkiej jest podaniem, że podstawą życia ludzkości całej jest pewna solidarność, poza granicami której wszystko jest fałszem i śmiercią. Nauka wieku naszego myślą i doświadczeniem zawsze przychodzi do tego punktu, z którego właśnie płyną promienie prawdy objawionej nam przed wieki żywym słowem bożym³⁷.

W dalszej części *Wstępu do Ludu ukraińskiego* Marcinkowski stwierdza wprost, że wszystko jest tajemnicą pochodzącą od Boga, wszystko też pochodzi z objawienia

³⁶ Z. Gloger, *Dolinami rzek...*, s. 41.

³⁷ Por. A. Marcinkowski, *Lud ukraiński...*, s. XI–XII.

Bożego, a nie z ludzkich dociekań – w tym kontekście poddaje krytyce przekonania Schellinga, Woltera, Rousseau³⁸ i innych. Przekonaniom wspomnianych filozofów przeciwstawia twierdzenie o pochodzeniu wszystkich kultur pogańskich od pierwotnego przekazu prawdy objawionej i późniejszym przeistoczeniu się pierwotnej religii monoteistycznej w wiele systemów politeistycznych³⁹.

Z kolei Sergiusz Węgrzynowski, pozostając lojalnym wobec obowiązującej w jego kraju doktryny prawosławnej, pisze, że to właśnie Cerkiew prawosławna zwalcza gonienie szulaka, gdyż przypada na okres postu i w swej naturze odpowiada pojęciu hucznej zabawy (przypominając antyczne bachanalia), która w poście jest zabroniona⁴⁰. Autor wyraźnie balansuje między poprawnością (lojalizmem) a rzetelnością naukową. Z drugiej jednak strony dzisiejsze odczytanie tego dzieła to równie ciekawe jak w wypadku pracy Glogera świadectwo dziejów nauki w określonym czasie, przestrzeni i okolicznościach; to dzieło stanowi ponadto sygnał, że już wówczas badacze byli świadomi możliwego degenerowania się tradycji ukraińskiej do poziomu lokalnych zabaw w karczmach, jej zrosyjszczenia i modyfikacji pod wpływem moskiewskiego prawosławia. Nadal, zresztą, niezbadane pozostaje faktyczne powiązanie z antykiem zwyczaju opisanego przez Węgrzynowskiego.

Jak zatem wynika z przeprowadzonej analizy porównawczej, wszystkie z pięciu zaznaczonych elementów konstrukcji wypowiedzi pozwoliły Zygmuntowi Glogerowi na uzyskanie efektu transkulturowości przy portretowaniu obrazu Europy Środkowej z licznymi odwołaniami wychodzącymi poza ten obszar. Przeprowadzone badanie prowadzi do wniosku, że autor *Dolinami rzek* zupełnie świadomie dążył do utrwalenia takiego właśnie obrazu, w którym elementami stałymi były wielość, różnorodność, odmiennność, niemające całościowego synchronicznego obrazu rzeczywistości. Można również stwierdzić, że takie przedstawienie omawianych rzeczy było jednocześnie efektem fenomenalnej wręcz erudycji Glogera i jego osobistych przekonań.

Na tym tle dwie pozostałe prace wydają się o wiele bardziej ideowo zaangażowane. W publikacji Marcinkowskiego przebija obsesyjne wręcz tłumaczenie wszystkiego przez pryzmat wiedzy z katolicką nadbudową ideologiczną, która niemal zawsze dominuje nad możliwościami ludzkiego poznania, co zresztą w znacznym stopniu spłyca nietuzinkowe w swej istocie dociekania tego autora. Z kolei u Węgrzynowskiego wyczuwa się potrzebę tonowania dociekań naukowych tak, by nie kolidowały z oficjalnie przyjętym sposobem postrzegania ukraińskiej tradycji ludowej, choć autor sam dochodzi do wniosku, że takie podejście sprzyja eliminacji autentycznej tradycji ludowej i podmieniania jej surogatem innej konstrukcji kulturowo-wierzeniowej. W obu więc przypadkach wymiar transkulturowy, choć po

³⁸ Por. tamże, s. 1, 7–8, 85, 86.

³⁹ Por. tamże, s. 16, 23, 43.

⁴⁰ Szerzej na ten temat por. A. Bracki, *Metamorfoza mitów świata...*, s. 141–151.

części uwidoczny, to jednak sprowadzony jest wyłącznie do poziomu elementów studiów porównawczych.

Na tym tle w omawianym dziele Gloger zdołał przełamać nie tylko fałszywy sąd o ułomności tradycji rodzimej wobec tradycji Północy, Wschodu i Zachodu (to zresztą zupełnie dobrze udało się też wykonać Marcinkowskiemu i Węgrzynowskiemu), a dokonał pełnego przewartościowania stosunku do przestrzeni najbliższej, która sama w sobie stawała się nośnikiem licznych, ciekawych i oryginalnych tradycji, składających się na ów obraz rzeczywistości transkulturowej ujętej w bycie miejscowej ludności. Temat nie może być wyczerpany tym krótkim tekstem, na pewno wart jest kontynuacji, której domniemanym efektem byłoby: wyznaczenie ram owej transkulturowej przestrzeni, wskazanie elementów podlegających silnej dyfuzji lub na nią zdecydowanie odpornych, czynników determinujących pozostanie w stadium „inności” kulturowej przy jednoczesnym utożsamianiu się z daną przestrzenią życiową, dywergencji i konwergencji przy wyznaczaniu kultury dominującej.

Bibliografia

- Ankudowicz-Bieńkowska M., *Z dziejów folkloru kresowego doby romantyzmu. Ukraińska, białoruska i litewska kultura ludowa w polskich czasopismach literackich ziem litewsko-ruskich lat międzypowstaniowych*, Olsztyn 1999.
- Bracki A., *Folklor ukraiński w pracach Antoniego Marcinkowskiego – typy, gatunki, tematy*, [w:] „Szkoła ukraińska” w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie, red. S. Makowski, współudział M. Nesteruk i U. Makowska, Warszawa 2012, s. 519–536.
- Bracki A., *Metamorfoza mitów świata antycznego w świetle badań Sergiusza Węgrzynowskiego nad folklorem ukraińskim*, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, tom II: *Historia. Język. Kultura*, red. Z. Abramowicz, J. Ławski, Białystok 2010, s. 141–151.
- Bracki A., *Pytania tożsamości ukraińskiego zwyczaju „honyty szulaka/honyty szulaku” ta kaszubskiego obряду „straty/uszczenniakani”*, [w:] *Ukraina – Polska: mowno-kulturolologiczny dialog słowianstwa*, seria „Kyjiwscy polonistyczni studiji”, t. VIII, Kyjiw 2006, s. 300–311.
- Bracki A., *Ukraiński kulturoznawczy studiji Antonija Marcinkowskoho – mandry do dżeret nacijetworennia*, [w:] „Wisnyk Nacionalnoji akademiji keriwnych kadriw kultury i mystectw” 2019, № 2, s. 58–61.
- Gloger Z., *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły i Bugu*, Warszawa 1903.
- Krzyżanowski J., *Dzieje folklorystyki polskiej. Epoka przedkolbergowska 1800–1863*, Wrocław 1970.
- Kwapiszewski M., *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego*, [w:] tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006, s. 127–171.
- Marcinkowski A. (Antoni Nowosielski), *Lud ukraiński*, Wilno 1857.
- Vengrzenovskij S., *Jazyczeski obriad w Braclawszczinu «gonyty szulaka» (etnograficzeskij etjud)*, [w:] „Kiiewskaja starina. Jeżemiesiacznyj istoriczeskij żurnał”, Kiev 1895, s. 282–323.
- Wojtowycz W., *Ukrajinska mifołohija*, Kyjiw 2002.

Artur Bracki

The University of Gdansk

**ZYGMUNT GLOGER'S WORKS AS THE ACHIEVEMENT
OF AN ETHNOGRAPHER-TRAVELER
(A TRANS-CULTURAL DIMENSION)**

Summary

The article focuses on Zygmunt Gloger's writings about his travels from 1872 to 1899, included in the publication *Along the River Valleys. The Description of Journeys along the Rivers Niemen, Vistula and Bug* (1903). The analysis assumes the perspectives of cultural studies, linguistics, and literary studies to show a trans-cultural mindset of Gloger in his perception of the world. The article makes numerous references to the existing critical literature on the subject matter.

Key words: Zygmunt Gloger, folk studies, trans-cultural view of the world, ethnography.